

Helska Bliza

DWUTYGODNIK "PRZYJACIÓŁ HELU"

NR 26 07.11.1997

cena 0,80 zł



Listopadowe refleksje

W pierwszych dniach listopada przeżywaliśmy chwile poświęcone naszej jedności z tymi, którzy są już po tamtej stronie życia - w samym Bogu.

W uroczystości Wszystkich Świętych, w sobotę 1 listopada, przy pięknej pogodzie, dla wiernych tłumnie przybyłych na cmentarz odprawiona została koncelebrowana msza św. Głównym koncelebrantem był proboszcz O.Florentyn Czesław Nowak w towarzystwie byłego wikarego helskiej parafii O.Błażeja i O.Dacjana Marczaka.

W niedzielę 2 listopada, w Dzień Zaduszny po popołudniowej mszy św. ponownie odwiedziliśmy naszych zmarłych i odmówiliśmy Różaniec prowadzony przez O.Jana Pawła.

Od lat uczestniczymy w tych uroczystościach, czasami kilka razy w roku towarzyszymy w ostatniej drodze naszym bliskim, czy też znajomym i sąsiadom, ale czy tak naprawdę jesteśmy ze śmiercią oswojeni, czy myśląc o naszym końcu nie odczuwamy lęku? Przeczytałem kiedyś, że są cywilizacje mniej pyszne, gdzie człowiek mniej się wymądrza a włączając się w naturalny rytm świata lepiej sobie radzi ze śmiercią i starzeniem się. U nas, w tym ustawicznym pośpiechu do postępu, do bogacenia się brakuje czasu na głębszą refleksję, na przeżywanie tego co dzieje się wokół nas, w nas samych. Mało kto zachowuje roczną żałobę po stracie swych najbliższych, mało przy naszych stołach mówi się o nich - a przecież żyjemy tak długo, jak długo trwa po nas wdzięczna pamięć.

To tylko niektóre refleksje jakie towarzyszyły mi podczas ostatnich świąt. Po uroczystościach religijnych spacerowałem po naszym cmentarzu. Jakie wyniosłem wrażenie? Pomniki, grobowce coraz wspanialsze, coraz bogatsze, jednak jest tylko kilka akcentów świadczących o tym, że na tym cmentarzu na dzień Zmartwychwstania czeka wielu ludzi morza. Gdyby nie pamiątkowy obelisk poświęcony tym, których okrutne morze nie wydało, na palcach jednej ręki możemy policzyć elementy rybackie utrwalone w rzeźbach, rysunkach czy napisach. W wydany przed 30 laty Bedekerze Kaszubskim czytamy, że w Helu na cmentarnych mogiłach wyryte są rybackie merki. Tak rzeczywiście było - dziś nie ma po nich śladu. A przecież leży tu bardzo wielu rybaków, wielu marynarzy, „oraczy morza” jak się ich niekiedy nazywa. Niechby na ich mogiłach znalazł się choć drobny symbol, mała kotwica, sieć czy merk. Przed wiekami wchodząc na cmentarz wiedziało się o każdym zmarłym: ten był za życia piekarzem, ten podkuwał konie itp. Dziś nasze nekropolie są anonimowe. Szkoda.

Snuję te rozważania w dniu 3 listopada. O godz. 17⁰⁰ na molu O.proboszcz ma odprawić Różaniec za wszystkich zmarłych ludzi morza. Wieje bardzo silny wiatr (12⁰ Beauforta!), jest wysoka fala, nie wiem czy te uroczystości się odbędą, wiem jednak, że codziennie po wieczornych mszach św. prowadzony będzie Różaniec za poleconych w wypominkach zmarłych członków naszych rodzin. Codziennie, aż do wyczerpania listy.

Pytałem O.proboszcza czy do przyszłorocznych listopadowych świąt będzie mógł spełnić obietnicę zainstalowania cmentarnego dzwonu. Pragnę podzielić się z czytelnikami dobrą nowiną. Będzie nie tylko dzwonnica, będzie również cmentarna kaplica. Proboszcz konsekwentnie realizuje swoje plany. Obiecał, że parafianie i wczasowicze modlić się będą w odnowionej świątyni. Rezultaty, które widzimy pozwalają ufać, że doczekamy się również i tej inwestycji. Boże dopomóż!

S.O.

Do miłośników poezji

W historii polskiej poezji, polskiej liryki morze nie występuje zbyt często, średnio wykształcony obywatel miałby trudności z wymienieniem kilku wybitnych przedstawicieli tego gatunku. Tomików poetyckich z wyborem wierszy o morzu też nie znajdziemy w naszych księgarniach. Aby więc zadowolić helskich sympatyków tej poezji muszę sięgnąć do literatury obcej.

„Kto w poezji wynalazł morze? Nie był nigdy żeglarzem, ani w żaden inny sposób ściśle związany z morzem, a przecież to jemu przypada jedna z głównych i najwcześniejszych zasług, jeśli chodzi o wprowadzenie morza i jego spraw, jako samoistnego tematu, do literatury i do świadomości powszechnej. Tym odkrywcą był Heinrich Heine”.

Z tomiku „Morze Północne” wybrałem kilka utworów tego poety urodzonego 200 lat temu (13.12.1797 r.) w Düsseldorfie nad Renem. Autorem przytoczonego wstępu i tłumaczem jest Robert Stiller. Tematem tych wierszy jest morze i miłość.

Wicher swe białe portki wdział,
Co z morskich trąb się sżyją!
I siekąc co sił wprawia fale w szal,
Aż ryczą i syczą i wyją.

Rzuciło w głąb wściekłą ulewy moc
Wysokie, mroczne przestworze,
Jak gdyby chciała stara noc
Zatopić stare morze.

U masztu mewa czepia się
I wrzaskiem chrypliwym biada,
Przeraźliwie nad głową trzępiąc się
Nieszczęście przepowiada.

Na obłokach księżyc legł
W kształcie wielkiej pomarańczy,
Złoty na szarości fal
Szeroki pas światła tańczy.

Po wybrzeżu chodzę sam,
Gdzie pian łamie się kaskada
I dobiega słodki gwar,
Coś tak słodko w wodzie gada.

Za długo się wlecze noc,
Serce milczeć już nie zdoła,
Rusalki! wypłynięcie z wód
Czarodziejskie tańczyć koła.

Na łonie wam oprę twarz,
Wy duszę i ciało bierzcie.
W śpiewach i uściskach mnie
Na śmierć zacałujcie wreszcie.

Jakże ta mewa ciekawie
W przelocie ku nam patrzy,
Że ucho do warg ci przykładam,
Na brzegu morza usiadłszy.

Bardzo by chciała wiedzieć,
Co słysząc między nami,
Czy ucho pocałunkami
Napełniasz mi, czy słowami?

Żeby ja sam to wiedział,
Które z nich w duszy mi syczą!
Słowa i pocałunki

Zmieszały się tajemniczo.

Nocna przeprawa

Wzdymało się morze, półksiężyc stał
Zza chmur spojrzenie
I troje nas było, gdy wsiedliśmy
Do czółna niespostrzeżenie.

Szmer wód, jednostajny wiosel plusk,
Markotne wód przestrzenie
I białe spienione fale szły
Nam trojgu wbrew, na utrapienie.

Podniosła się w czółnie, uniosła twarz
I stała nieporuszenie,
Wysmukła, jak błądy z marmuru głąz,
Jak Diany wyobrażenie.

Wtem księżyc się skrył. Tu świsnął wiatr
I niósł przejmujące drżenie,
Wiatr nocny, a wtem nad głowami wrzask!
Urwane i złe skwirzenie.

To białej, upiornej mewy krzyk
Wzbił się nad fale grzebienie
I dreszczem przejawszy nam trojgu brzmiał
Jak dziwne ostrzeżenie.

Czy to noc gorączki? Czy naszło mnie
Złowieszcze przywidzenie?
Czy mnie jakież okrutne rojenia znów
Usiłują pograć w śnie? nie!

Urojenie! żem na swe barki wziął
Całego świata cierpienie
I jako Zbawiciel, w męczarniach i krwi
Krzyż dźwigam niestrudzenie.

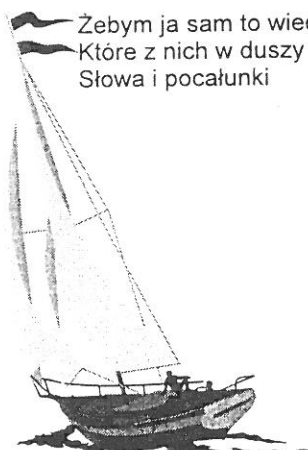
Ta piękna, nieszczęsna, zadrećza się,
Przyniosę jej wyzwolenie,
Niech świata zelżywość, hańba i grzech
Nie wtrąca jej w cierpienie.

Biedactwo moje, nie wzdygaj się,
Że lek to gorzki szalenie!
Choćby serce mi pękło, usłużę ci
Tą śmiercią, na me sumienie.

Urojenie, mój przeraźliwy śnie,
Wariackie oszołomienie!
Rozdziawiła się noc i topieli wrzask,
O Boże! nie odstępaj mnie! nie!

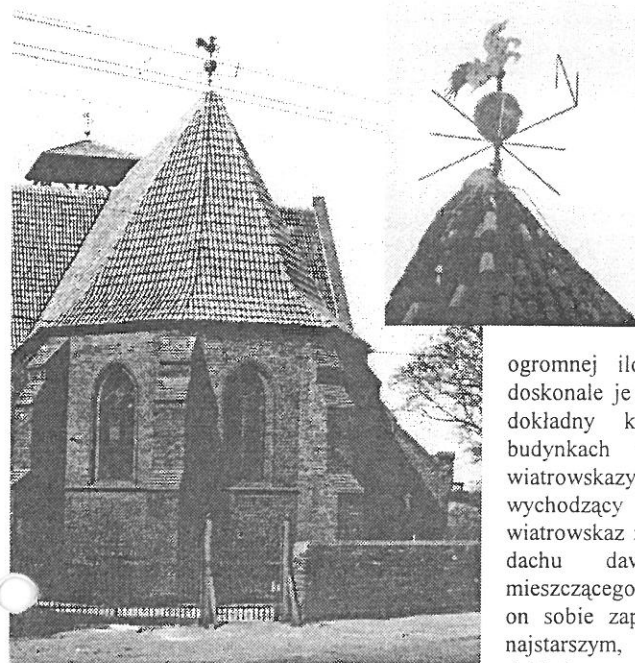
Dopomóż i wesprzyj! błagam cię,
Szaddaj! o wspomnienie,
Miłosierny! Chlupot, Szaddaj! Szad-daj!
Ado-naj! i znów milczenie.

Wschód słońca, już niedaleki brzeg
I kwiatów majowe lśnienie.
A kiedy przybiła do brzegu łódź,
Wysiadły z niej dwa cienie.



M. Kuklik

O helskim wiatrowskaziu - monstrum...



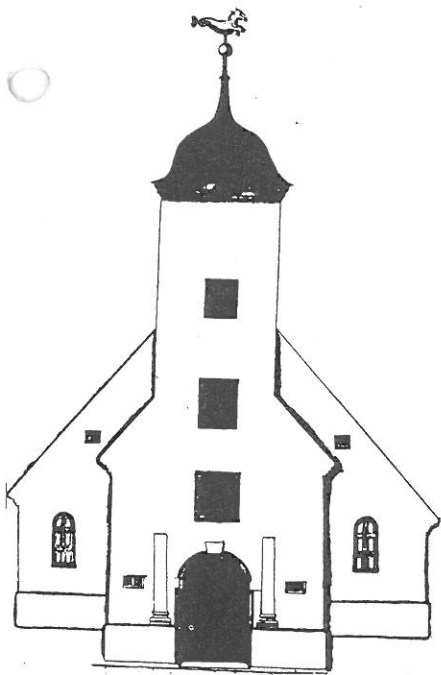
Zapominając powoli o znaczeniu jakie spełniał wiatr w życiu dawnych helan, coraz mniejszą uwagę zwracamy na ostatnie wiatrowskazy, jakie zachowały się w naszym mieście. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy o wyjściu w morze żaglowych łodzi i kutrów decydował kierunek przesuwania się mas powietrza. Nie można się dziwić naszym przodkom, że personifikowali wiatry nazywając je np. dobrą lub złą ciotką, a z pomocą

ogromnej ilości określeń i powiedzeń potrafili doskonale je charakteryzować. Aby wyznaczyć ich dokładny kierunek na wszystkich wysokich budynkach w naszym mieście umieszczano wiatrowskazy. Każdorazowo kierowali na nie wzrok wychodzący z domów rybacy. Ostatni helski wiatrowskaz zachował się na wschodnim narożniku dachu dawnego kościoła ewangelickiego, mieszczącego obecnie Muzeum Rybołówstwa. Liczy on sobie zapewne sporo lat - widać go już na najstarszym, bo pochodzącym z roku 1732, dokładnym przedstawieniu helskiego kościoła.

Obecna lokalizacja wiatrowskazu. Tylko że wówczas wyglądał inaczej (patrz fig 1) - osadzony na zwieńczeniu nie istniejącej obecnie wieży miał kształt potwora morskiego, przypominającego z przodu konia, a od strony ogona smoka. Monstrum takie widoczne jest także na litografiach z początku XIX wieku, ale na widokówkach z początku naszego stulecia pojawia się już nowa sylwetka - konio-koguta (!?), którego Augustyn Necel w swoich powieściach nazywa gryfem - próbując nadać mu zapewne kaszubska genezę. Jednoznacznie wyjaśnienie tej metamorfozy - jest tylko hipotetyczne, ale warto je przytoczyć, aby przybliżyć historię naszego wiatrowskazu.

Wśród mieszkańców nadmorskich miejscowości krążyły od dawna mity o żyjących w morzach potworach. Samo morze, wyrzucając na brzeg nieznane ówczesnym ludziom ryby i ssaki morskie, często odnajdowane w stanie rozkładu, podsycalo te legendy. Niesamowitymi potworami wywodzącymi się z morza straszono żeglarzy i mieszkańców pobrzeża. W okresie kontreformacji, Kościół Katolicki zaczął wykorzystywać te mity do wzmocnienia poprzez strach wiary. Czyniono to zwłaszcza wśród nadmorskich ludów Północy, którzy wyjątkowo szybko ulegali nowinkom reformacyjnym. Na kościołach i klasztorach Północnej Europy masowo pojawiły się monstra. Mówi o nich nawet edykt papieża Juliusza III z roku 1555. Być może, i taką genezę ma nasz potwór. Głowę konia kojarzono w wiekach średnich z pieniacy

się i wyginającymi w przyboju falami (język angielski do dnia dzisiejszego na określenie grzywiastych szczytów, załamanych fal używa idiomu "white horses" - białe konie). Dlaczego zmienił się ogon? Jest wielce prawdopodobne, że wiatrowskaz został uszkodzony podczas pamiętnego dla helan sztormu, który miał miejsce w roku 1863. Ogromne, spiętrzone fale podmyły i obaliły wówczas starą kościelną wieżę, której już nie odbudowano. Po zakończeniu remontu w roku 1888 potwór-wiatrowskaz, już w zmienionej formie, znalazł się w obecnym miejscu. Być może stary ogon ułamał się, a w miejscu ubytku wymodelowano kształt mający przypominać nieprzypadkowo koguta. Wszak to ten ptak jest atrybutem patrona helskiego kościoła, św. Piotra, na pamiątkę słów wypowiedzianych przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy: Powiadam ci, Piotrze, nie zapieje dziś kogut, a ty trzy razy wyprzesz się tego, że mnie znasz (Łk.22,34). O wiele trudniej jest wyjaśnić pochodzenie otworów znajdujących się w korpusie wiatrowskazu, a wyglądających jak przestrzelone. Nie są one najprawdopodobniej dziełem przypadku, układają się bowiem w regularny kształt wieloboku. Być może ich geneza wyjaśni się, gdy w najbliższym czasie, ten szczególny zabytek zostanie zdjęty z dachu. Należy już się mu bowiem konserwacja, aby w przyszłym sezonie mógł zabłysnąć świeżym blaskiem.



Zburzona w 1863 roku wieża helskiego kościoła z „konio-kogutem” jako wiatrowskazem

Sanctus Adalbertus tym razem w roli kozackiej czajki

Dobrze wiemy o tym, że helan (albo rezerwistów, którzy odbywali służbę na Helu) można spotkać wszędzie. Nie zabrakło także naszych ziomków na planie kręconej obecnie, przez Jerzego Hoffmana, części sienkiewiczowskiej trylogii "Ogniem i Mieczem". Stało się tak za przyczyną zbudowanej przed rokiem łodzi świętowojciechowej, która jeszcze niedawno uświetniała obchody tysiąclecia miasta Gdańska. Łódź tą, po wykonaniu kilku niezbędnych zmian, przekształcono w kozacką czajkę, którą wodami Dniestru popłynął Skrzetuski ze swoją poselską misją. Prowadzenie łodzi na planie filmowym powierzono oczywiście mieszkańcom półwyspu helskiego. Pierwsze, wodne zdjęcia wykonano na Zalewie Klimkówka na rzece Ropie oraz w zalanym kamieniołomie na podkrakowskim Zakrzówku. Wiosną przyszłego roku zostaną one uzupełnione plenerami z rejonu środkowej Wisły. A za dwa lata, po premierze filmowej epopei będziemy mogli doszukiwać się, na trzecich planach, również helskich akcentów.

M. K.



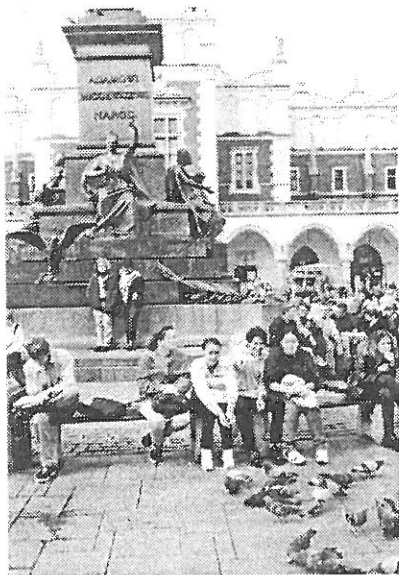
Sanctus Adalbertus w roli kozackiej czajki



Konsultant historyczny filmu prof. Andrzej Zbierski i jeden z dnieszańskich przewoźników

Miejsca, do których wracamy
Miejsca, które wspominamy
Miejsca, ludzie, drzewa...
Oczy we śnie do nich błądzą
Pamięć marząc o nich śpiewa
Zawołani czasu żądzą

Powracamy - tam gdzie raniej
Słychać duszy naszej granie.



„Quasimodo” (nasz gospodarz) oraz jego owca Basia. Mimo prymitywnych warunków mieszkaniowych, wprowadziliśmy miłą atmosferę i postanowiliśmy być optymistami..

Kolejny dzień rozpoczęliśmy wędrowką - niemalże jak górskim szlakiem, wśród wysokich drzew i stromych stoków - na Kopiec Pilsudskiego. Wielkim rozczarowaniem dla nas był fakt, iż nie mogliśmy wejść na jego szczyt, ponieważ trwała renowacja. W drodze do miasta miniliśmy willę znanego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego.. Tego dnia udaliśmy się do Bazyliki Mariackiej, która od wieków budzi zachwyt pokoleń. I oto podziwialiśmy górujący nad naszymi głowami Ołtarz Wita Stwosza, prawdziwe dzieło europejskiej sztuki. Wprost nie do uwierzenia było, iż coś tak wspaniałego wyszło spod dłuta ręki ludzkiej. Wnętrze Katedry zmuszało - nas małuczkich - do rozmyślań nad kruchością ludzkiego życia.

Wielogodzinny spacer po getcie żydowskim ukazał nam namiastkę grozy wojny i okupacji hitlerowskiej. Widzieliśmy ponure, brudne kamienice z małymi, ciemnymi okienkami. Oczami naszej wyobraźni obserwowaliśmy śmierć wielu niewinnych ludzi. Podczas poszukiwań synagogi Izaaka spotkaliśmy się z zaskakującym i smutnym zarazem przejawem antysemityzmu. Dobrze, że był to tylko pojedynczy incydent.

A wracając do uciech to wycieczka do Krakowa bez odwiedzin smoka i wzgórze wawelskiego nie byłaby wycieczką! Po przekroczeniu bramy wjazdowej poczuliśmy się jakby jakaś tajemnicza maszyna cofnęła czas. Nasza nietypowa przewodniczka oprowadziła nas po Katedrze wawelskiej i mrocznych katakumbach. Niemalym przeżyciem było dotknięcie serca dzwonu Zygmunta i wypowiedzenie trzech życzeń. Przechadzając się po niesamowicie pięknych i przestrzennych komnatach, czy też krużgankach czuliśmy się jak prawdziwi królowie. Opuściwszy mury Wawelu znów staliśmy się zwykłymi „szaraczkami”.

Kraków to prawdziwe miasto studentów - spotykaliśmy ich na każdym kroku. Mieliśmy też okazję pospacerować korytarzami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako przyszli studenci odurzaliśmy się duchem tego epokowego miejsca. „O piątej pod Mickiewiczem” - to hasło rozpoczynało nasze przechadzki.. Wędrowaliśmy ulicą Grocką, Bracką, „na której pada deszcz” i którą rozstawił Grzegorz Turnau.

Pamiątki z Krakowa kupowaliśmy w szeregu różnokolorowych sklepików w Sukiennicach. Pod pomnik Mickiewicza przychodziliśmy dużo wcześniej, aby upajać się i chłonać specyficzny krakowski nastrój i rozbrzmiewające dźwięki hejnału. Wśród gwarnej kafejek odszukaliśmy „Piwnicę pod Baranami”, która zawiodła nieco nasze wyobrażenia.

Widzieliśmy już rynek w Toruniu czy Gdańsku, lecz ten w Krakowie przyćmiewa je swym urokiem i czarem - szczególnie nocą!

Dopelniając ogrom wrażeń wybraliśmy się na dwa seanse filmowe i do teatru. Szczególnie spodobał nam się spektakl „Świętoszek” Moliera, w którym zachęcano widza do wzięcia udziału w przedstawieniu. Byliśmy tym mile zaskoczeni.

I tak zabierając cząstkę Krakowa ze sobą, wróciliśmy ... i wspominamy.

Kasia Budzisz i Justyna Wołoszyn

W mroźnej i wietrznej atmosferze nadchodzącej zimy miło jest powspominać ciepłe chwile odbytych podróży, raczyć się opowieściami o tym, gdzie byliśmy i czego to nie widzieliśmy. A młodzież z Helu rzeczywiście ma o czym opowiadać, bowiem wycieczki, to chyba jedyna lubiana przez nią działalność szkoły. Uczestnicy poproszeni o spisanie kilku wspomnień chętnie podzielili się ze mną i państwem wrażeniami - oto one.

IV klasa LO w Krakowie

Zatrzasnęły się drzwi, sygnał i odjazd. To nasza kolejna klasowa wycieczka. Czekając nas długa podróż, ale cóż z tego, skoro przed nami kilka dni w pięknym Krakowie. O uroku dawnej stolicy przekonaliśmy się już pierwszego dnia.

Byliśmy prawdziwymi szczęściarzami, gdyż akurat w czasie naszego pobytu w Muzeum Sztuki Narodowej zorganizowano wystawę Marc'a Chagall'a. Jego dzieła przepojone treściami biblijnymi i różnorodną symboliką „wciągnęły” nas w tajemniczy świat twórcy.

Wielką zmianą klimatu był dla nas powrót z ekscytującej wystawy artystycznej na Aleję Kasztanową, gdzie znajdowała się „willa”, w której się zakwaterowaliśmy. Powitał nas

„Dzień wielkiego wysiłku to całe życie radości”

Wyjeżdżaliśmy z Helu we wtorek 7 października pociągiem o 16¹⁵. Większość z nas przyszła z rodzicami. Pożegnaliśmy się z Nimi i wszyscy rozsiedli się w przedziałach. Jak to na wycieczkach śmiechy, chichy a tu mamy mający lzy w oczach, bo dzieci jadą w świat. Z Gdyni mieliśmy bezpośrednie połączenie i kilkanaście minut po 19-tej opuściliśmy znane strony. Noc w kuzetkach to bardzo fajne rozciąganie. Choć nie spaliliśmy zbyt długo to i tak byliśmy w miarę wypoczęci. W czasie jazdy pociągu nie otwieraliśmy okien, ale gdy tylko się zatrzymał, to wystawały z nich głowy wszystkich wycieczkowiczów i podziwiali dworce. Aby dojechać do Poronina, musieliśmy cofnąć się z Zakopanego i w środę przed południem byliśmy na miejscu. Mieszkaliśmy w trzech domach stojących blisko siebie, więc nie mieliśmy daleko do miejsca zbiórek. Po rozpakowaniu bagaży pojechaliśmy do Zakopanego, by wejść w chwałę i dumie na szczyt Gubałówki. Przeszliśmy przez Kalatówki i zaczęliśmy wspinaczkę na 1200 metrowy szczyt. Przez jakieś 10 minut wszyscy czuli się wspaniale, byliśmy bardzo podekscytowani widząc piękne góry a u ich stóp Zakopane. Ten widok trudno opisać. Ogromne Tatry, kolorowe drzewa i te małe domki, to po prostu trzeba zobaczyć. Robiliśmy wiele zdjęć. Najpierw szło się w miarę dobrze choć i tak ciężko, lecz po przejściu zielonych łąk zaczęły się błota, ślisko i coraz to wyżej. Było tam tak mokro, że robiąc dwa kroki - trzy zjeżdżało się na dół. Była to męka, opieraliśmy się o drzewa, aby tylko wejść na szczyt. Nadeszło zbawienie, zobaczyłam koleżanki i kolegów siedzących wygodnie na ławeczkach i pijących napoje. Ten widok sprawił, że przyspieszyłam kroku i wreszcie stanęłam na szczycie upragnionej Gubałówki. Jaka to była radość dla wszystkich uczestników tej wycieczki, że dokonaliśmy czegoś może i niewielkiego, ale tak wspaniałego. Po chwilowym odpoczynku poszliśmy w kierunku wyciągu krzesełkowego. Gdy dotarliśmy na miejsce, byliśmy szczęśliwi, że teraz przez 20 minut jazdy odpoczniemy sobie i będziemy mogli nadal podziwiać uroki gór. Po tej przejażdżce pieszo wróciliśmy do Zakopanego, z którego do Poronina jechaliśmy pociągiem. Będąc już na miejscu, rozeszliśmy się do swoich pokoi, by się trochę odświeżyć i zebrać na smakowity posiłek, przyrządzony przez właścicielkę domu. Po takim wysiłku i nieprzespanej nocy w pociągu spaliśmy „jak zabici”. Żeby opowiedzieć o następnych dniach spędzonych w Zakopanem nad Morskim Okiem i w Dolinie Kościeliskiej trzeba by dużo czasu dlatego opisałam tylko część naszej 5-dniowej wycieczki po Tatrach. Zachęcam do wyjazdu tych, którzy nie mieli jeszcze okazji być w górach, ponieważ to, co widziałam nie da się streścić, zachwycić się można tylko będąc prawdziwym uczestnikiem.

Ewa
Świączak

P.S. Przy okazji tematu o „bywaniu w świecie i umiejętności zachowania” śpieszę donieść czytelnikom HB, że moje ostatnie doświadczenia pozwalają dostrzegać całkiem niezłą „kondycję wychowawczą” dzieci z Helu. Będąc z grupą siódmoklasistów w Teatrze Miejskim w Gdyni stałam się świadkiem i mimowolnym uczestnikiem prawdziwie bulwersującego aktu. Oto trójmiejscy uczniowie, nie zainteresowani sceniczną aranżacją „Balladyny” obrzucali w trakcie spektaklu grających aktorów. Ci ostatni, niewzruszeni wytrwali do zamykającego aktu, po czym pobierali ze sceny przybyłe lotem winogrona, pierniczki, orzeszki i pogardliwie rzucili w publiczność.

Upokorzona samą obecnością w takiej sytuacji, poczułam się najpierw zawstydzona - później jednak zobaczywszy równie zatroskane twarze młodych helan pomyślałam, że nie tylko nie jesteśmy najgorsi, lecz potrafimy także odpowiednio zareagować na obsceniczne chamstwo - a to już sporo.

M.S.

Jeszcze o referendum

Wojewódzki Komisarz Wyborczy w Gdańsku pismem z dnia 29.10.1997 r. postanowił o przeprowadzeniu referendum gminnego w sprawie odwołania Rady Miasta Helu. Termin referendum wyznaczono na dzień 14 grudnia 1997 roku.

Na posiedzeniu Zarządu Miasta, które odbyło się 4 listopada przekazałem członkom Zarządu kilka pytań jakie nurtują niektórych mieszkańców naszego miasta. Oto te pytania i autoryzowane odpowiedzi.

1. Ile będzie kosztowało grudniowe referendum i kto za to zapłaci?

- Koszty referendum pokryje gmina. Zostaną powołane 3 komisje: 16-to osobowa komisja miejska oraz dwie 10-cio osobowe komisje obwodowe - w sumie 36 osób. Każdemu członkowi przysługuje dieta za pracę w komisji. Koszt ogólny wyniesie więc 3.600 zł (36 milionów starych złotych) a do tego należy doliczyć koszty przygotowań lokali wyborczych, druku obwieszczeń i kart do głosowania. Przewidujemy, że w tegorocznym budżecie musimy znaleźć ok. 5.000 zł na pokrycie wszystkich wydatków. Na razie nie wiemy skąd weźmiemy te środki.

2. Co będzie po referendum?

- W przypadku odwołania Rady i Zarządu nie będzie nowych wyborów. Prezes Rady Ministrów na wniosek Wojewody Gdańskiego powołuje Zarządcę Komisarycznego Gminy, który będzie sprawował jednoosobową władzę w naszej gminie - aż do następnych wyborów, w czerwcu 1998 roku. Zarządca Komisaryczny będzie miał uprawnienia Rady, Zarządu i Burmistrza. W przypadku kiedy referendum będzie nieskuteczne i Rada nie zostanie odwołana będzie ona wykonywała swoje obowiązki do końca kadencji tj. do czerwca 1998 roku.

3. Czy jest prawdą, że pani dr Borowiec-Pytel ma zamiar wykupić budynek Przychodni?

- Pani dr Borowiec-Pytel wystąpiła z wnioskiem o wykupienie budynku przychodni wraz z gruntem do Urzędu Rejonowego w

Pucku. Nasze stanowisko w tej sprawie jest następujące: wyraziliśmy opinię negatywną gdyż uważamy, że obiekt w którym znajduje się przychodnia, obecnie własność Skarbu Państwa winien być własnością gminy, gdyż świadczy usługi na rzecz wszystkich mieszkańców. Jeśli stracimy nad nim kontrolę to nie będziemy w stanie zagwarantować, że za kilka lat będzie to jeszcze przychodnia lekarska. Wystąpiliśmy z wnioskiem o komunalizację tej nieruchomości do Wojewody Gdańskiego. Sprawa w toku. Funkcjonowanie helskiego ośrodka zdrowia chcemy przejąć jako zadanie własne gminy.

4. Czy inicjatorzy referendum wcześniej interesowali się sprawami poruszonymi w opublikowanych postulatach (patrz nr 25 HB)?

- Generalnie można stwierdzić, że nie. Wyjątkiem jest pan Jarosław Pisalski, który na posiedzeniu Zarządu i Rady Miasta przedstawił swoją prywatną sprawę. Dotyczyła ona otrzymania koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych w Barze Bistro przy ul. Wiejskiej w pawilonie Społem (w sąsiedztwie szkoły). Natomiast pani Zofia Theil ubiegała się o przydział mieszkania dla swej córki Katarzyny. Z uwagi na brak lokali mieszkalnych i długą listę oczekujących nie załatwiła sprawy „po swojej myśli”.

Przedstawiciele grupy inicjatywnej nie zgłaszali uwag czy propozycji dot. spraw funkcjonowania miasta (budowy szkoły, oczyszczalni ścieków itp.) jak również pozostałych punktów zawartych we wniosku o odwołanie Rady i Zarządu.

Odpowiedzi tych udzielili mi Przewodniczący i członkowie Zarządu Miasta Hel.

Zanotował Sylwester Ostrowicki

Załącznik nr 2
do postanowienia Wojewódzkiego
Komisarza Wyborczego w Gdańsku
z dnia 29 października 1997 r.

KALENDARZ CZYNNOŚCI

Dzień, w którym upływa termin wykonania czynności	Treść czynności
14 listopada 1997 roku	- podanie do wiadomości mieszkańców przez rozplakatowanie na terenie miasta Helu postanowienia o przeprowadzeniu referendum
19 listopada 1997 roku	- powołanie przez Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego Miejskiej Komisji do Spraw Referendum w Helu
24 listopada 1997 roku	- podanie do wiadomości mieszkańców przez rozplakatowanie obwieszczeń Miejskiej Komisji do Spraw Referendum w Helu o granicach i numerach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji do spraw referendum
29 listopada 1997 roku	- powołanie przez Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego obwodowych komisji do spraw referendum
30 listopada 1997 roku	- wyłożenie spisów osób uprawnionych do udziału w referendum
7 grudnia 1997 roku	- składanie wniosków przez osoby nigdzie nie zameldowane o wpisanie do spisu osób uprawnionych do udziału w referendum, właściwego dla miejsca ich aktualnego pobytu
14 grudnia 1997 roku	- głosowanie w referendum

Nasze (dokładne !) miejsce na ziemi.

Państwowa Agencja Radiokomunikacyjna dokonała ostatnio pomiarów naszego miasta na mapie świata. Otóż antena na dachu Urzędu Miasta w Helu znajduje się w miejscu: długość geograficzna 18° E 48' 18'', szerokość geograficzna 54° N 36' 19''. Pomiary są bardzo aktualne - wykonano je 27 października 1997 roku o godz. 11²⁵.

„Przyjaciele Helu” gościli przyjaciół z Londynu.

W 22 numerze „Helskiej Błoty” zamieściliśmy reportaż pt. „Nasza pomoc dotarła do powodzian”. Dary otrzymali już najbardziej potrzebujący, a my mieliśmy w ubiegłym tygodniu okazję podziękować naszym angielskim przyjaciołom: panu Tadeuszowi A. Herchenreder - przedstawicielowi firmy HI-SPEC International Ltd. oraz panu Wiktorowi Sławińskiemu, którzy zorganizowali zbiór i transport darów do Polski. Przyjechali z Londynu by nas poznać i wspólnie z nami obmyśleć zasady dalszej współpracy. Z problemami miasta zapoznał gości Przewodniczący Rady Miasta pan Krzysztof Sośnicki, o funkcjach i zadaniach Stacji Morskiej UG mówił dr Krzysztof Skóra. Nasz nieoceniony druh, zakochany w helskim grodzie sopocki architekt inż. Bruno Wandtke, któremu zawdzięczamy ten owocny, londyński kontakt, przekazał gościom w swoim i naszym imieniu symboliczny prezent.

Do księgi pamiątkowej przyjaciele z Anglii napisali: „Jest wiele dróg prowadzących do szczęścia, lecz tylko jedna prowadzi do Helu - poprzez przyjaźń i dobrą wolę. Jesteśmy dumni, że dzisiaj tę drogę przebyliśmy. Mamy nadzieję powtórzyć to przeżycie jeszcze wiele razy w przyszłości”.

My również wyrażamy taką nadzieję.

S.O.

Powiało - i to zdrowo

W poniedziałek 3 listopada przez gdańskie wybrzeże przeszedł huragan. Wyrządził wiele szkód. Nasze miasto gniewny Eol potraktował nieco łaskawiej. Wywrócił około 10 starych drzew, przewrócił kabiny telefoniczne na Helskim Forum, pohulał po ogródkach, zerwał blachy z niektórych dachów. Najwięcej skrzywdził mieszkańca domu przy ul. Obr. Helu, któremu powalone drzewo zniszczyło samochód. Helska Straż Pożarna wyjechała do Boru usuwać wiatrolomy z głównej drogi. W porcie nie odnotowano żadnych strat, wiało z kierunku póln-zach a przy takim wietrze porty w Jastarni i Helu są bezpieczne.

Władze naszego miasta otrzymały ostatnio skromny dyplom, w którym czytamy: „Urząd Miasta i Gminy w Łądku Zdroju składa serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc. Pozwala ona na likwidację szkód spowodowanych przez powódź i daje nam odczuć, że nie jesteśmy sami w tych ciężkich chwilach. Podpisał Burmistrz Miasta i Gminy mgr inż. Adam Szmidt.”

Z żałobnej karty



W ostatni dzień października odprowadziliśmy na nasz cmentarz mieszkankę Helu panią Teresę Bolda z domu Budzisz. Urodzona w Chałupach w 1926 roku. Mąż Józef zmarł przed 17 laty. Wychowała i osierociła 3 córki i syna. Była członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zawsze chętna do pomocy, zawsze wesoła i pełna radości, była przyjacielem wszystkich ludzi. Będzie nam jej brakowało.

Na pamiątkowym obelisku poświęconemu pamięci tych, których ciało nie oddało morze widnieją dwie nowe tabliczki. Czytamy:

Longin Muża
ur. 04.09.1934 r. zginął na Morzu Bałtyckim
dnia 15.05.1989 r.
na kutrze „Hel - 142”

Krzysztof Łoziński
ur. 22.06.1966 r. zginął na Zatoce Biskajskiej
dnia 19.07.1995 roku
na statku „Lark”

W małych portach na południu Anglii istnieje od lat ciekawy zwyczaj: rodziny zmarłych, prócz tablic na mogiłach fundują w parkach, na skwerach czy nadmorskich bulwarach - ławki. Proste, solidne choć bardzo ładnie wykonane ławki. Na każdej wypalane jest imię, nazwisko i rok śmierci krewnego. Czy przyjęłoby się to u nas? Wątpię, ale podaję to jako obyczajową ciekawostkę

Marynarka Wojenna - tradycja i współczesność

Dzień podchorążego w AMW



Co roku w końcu listopada w AMW obchodzi się Dzień Podchorążego. Uroczystości nawiązują do pamiętnych wydarzeń z 1830 r., kiedy to słuchacze ówczesnej Szkoły Podchorążych w Warszawie przyłączyli się do powstania przeciwko carskim zaborcom.

Wieczorem 29 listopada na placu apelowym szkoły, po zebraniu się wszystkich pododdziałów oraz przybyciu pocztu sztandarowego, następuje moment przekazania władzy podchorążym. Obowiązki komendanta na kilkanaście godzin przejmuje jeden z przodujących w nauce słuchaczy, otrzymując kord admirałski. Po odczytaniu okolicznościowego rozkazu komendanta - podchorążego o inauguracji święta ulicami Oksywia przechodzi capstrzyk. Wieczór kończy impreza artystyczna w klubie. Następnego dnia na uroczystym apelu rozdzielane są awanse i nagrody. Resztę dnia wypełniają sympozja naukowe i rozgrywki sportowe. Wieczorem wszyscy bawią się na „Wielkim jesiennym balu podchorążego”.

ORP „ZAWZIĘTY”

ORP „ZAWZIĘTY” podniósł banderę 10.10.1971 r.. Dowodzili nim:

- ppor. Zdzisław Prus
- por. Witold Gabriel
- por. Sylwester Sadowski
- por. Bogdan Różycki
- por. Józef Pędrak
- por. Dariusz Przedlacki
- ppor. Piotr Walotek
- por. Tomasz Czarnecki

Od 29.03.1996 r. obowiązki dowódcy spoczywają na barkach por. Jarosława Budzińskiego. ZDO jest por. Michał Dworak, obecnie zastępowany przez dowódcę działów, ppor. Dariusza Gajaszka. Funkcję oficera mechanika pełni ppor. Grzegorz Bogaczyński. Wśród załogi jest również jedyny podoficer, który zdał egzamin z dowodzenia siłownią - st.bosm. Mirosław Zalewski, pełniący funkcję kierownika maszyn.

Do kwietnia okręt przebywał w stoczni, na tzw. remoncie średnim. Po powrocie załoga zaliczała zadanie bojowe - przygotowanie okrętu do wyjścia w morze. Mimo tego, że wielu marynarzy było na okręcie od niedawna (niektórzy 1-2 tygodnie, inni ok. 2 miesiące), spisali się doskonale, uzyskując dobrą ocenę. Gratulacje!

Wśród 27 osób należących do załogi jest 4 oficerów, 7 podoficerów, 3 mar. służby nadterminowej i 13 mar. służby zasadniczej. 11 osób jest żołnierzami zawodowymi. W Helu mieszka „na stałe” kierownik maszyn i bosman okrętowy bosm. Adam Sawicki

Saga rodów rybackich



Codzienna praca rybaka na morzu, która bywa niekiedy okrutnym i niebezpiecznym żywiołem, wymaga współpracy z ludźmi, kutrem i narzędziami. Ta codzienność doświadcza rybaka, hartuje go, wyrabia w nim poczucie odpowiedzialności za siebie, za kolegów, wreszcie za kuter i sprzęt.

Pan Otto Herrmann kontynuował bieg w sztafecie pokoleń rybaków w swojej rodzinie. Urodził się w Jastarni w 1924 roku w rodzinie gdzie pradziad, dziad i ojciec trudnili się rzemiosłem rybackim. Jak sam powiada morze go zahartowało, wyrobiło w nim szacunek do „okrutnego morza”, czuje przed nim respekt. Na morze wypływał już jako kilkuletni chłopak wraz z ojcem. Prawdziwie zajął się rybaczeniem po skończonej szkole podstawowej. Trudnił się przybrzeżnym rybołówstwem łodziowym, gdzie łowiono ryby różnymi technikami. Łowiono niemal przez cały rok. Ojciec doskonalił go w „kleszkowaniu” sieci. W tej dziedzinie osiągnął mistrzostwo.

W czasie okupacji pracował w Urzędzie Morskim w Helu. W 1942 r. brał udział przy budowie obecnej latarni morskiej. Pamięta, że fundament nowej latarni usytuowany został około 10 m na południowy-wschód od starej latarni, która została wysadzona w powietrze 19 września 1939 r. o godz. 13³⁰ na rozkaz komandora Włodzimierza Steyera ówczesnego dowódcy rejonu Umocnionego Hel. Doskonale pamięta piękne ciemnoczerwone licowane cegły, które rozładowywał z samochodu. Latarnię budowali miejscowi Kaszubi. budowa trwała 7 miesięcy.

Powojenne losy pana Otki zaczynają się od 1945 r. Od razu wraca na morze. Początkowo na łódce prywatnej a od chwili powstania PPIUR „Arki”, później „Kogi”, jako starszy rybak na kutrze.

Lata 1952-1954 najchętniej wymazałby z pamięci, ponieważ był aresztowany i osadzony w więzieniu. Był niepewny politycznie, wyrok brzmiał 5 lat. Siedział w Gdańsku, Potulicach, Sztumie, w Brzezinach Śląskich, gdzie w kopalni „Andaluzja” ciężko pracował przy wydobywaniu węgla. W 1954 r. na mocy amnestii wychodzi z więzienia i wraca do Helu, ale ma zakaz pływania na morzu. Pracuje w fabryce lodu. Po dojściu do władzy Gomułki w 1957 r. wraca na ukochane morze, gdzie pracuje do 1981 r. tj. do przejścia na emeryturę. W 1993 r. zostaje zrehabilitowany i otrzymuje odszkodowanie za utratę zdrowia.

Dzisiaj mieszka w ładnie urządzonej mieszkanie wraz ze swoją żoną Miłą. Dużo czyta, hodzi kwiaty w mieszkaniu no i pisze wspomnienia w formie pamiętnika z ciekawego, niebanalnego życia. Włączył się w nurt pracy helskiego Oddziału ZK-P. Przy gorącej aromatycznej herbacie i kieliszku dobrej nalewki wiśniowej snuje ciekawe opowiadania. Jest wspaniałym gawędziarzem, można go słuchać godzinami.

Otto, życzę Ci dużo zdrowia, dobrej kondycji fizycznej i nie zatracaj tak wspaniałego poczucia humoru.

M.G

PRZYJACIELE HELU = PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

SKRZYDLACI HELANIE



Już niedługo (choć znacznie później niż było to planowane) przy Bulwarze Nadmorskim, nad płotem przy kasach żeglugi, pojawiają się Tablice Ornitologiczne. Są one pierwszym etapem ciągu edukacyjnego, który w najbliższym czasie uatrakcyjni okolice portu i bulwaru im. Prof. Demela, łącząc się w przyszłości z ogrodzeniem helskiego fokarium. Formy te mają za zadanie wzbudzenie zainteresowania przechodniów otaczającą ich przyrodą.

Pomysł narodził się w stowarzyszeniu „Przyjaciele Helu” i jest częścią projektu mającego na celu zmobilizowanie społeczeństwa naszego miasta oraz osób je odwiedzających na rzecz ochrony walorów przyrodniczych morza i półwyspu. Tablice są finansowane przez Urząd Miasta Hel, a zostały wykonane pod nadzorem merytorycznym Grupy Badawczej Ptaków Wodnych „Kuling” z Gdańska (w ubiegłym roku grupa ta wytyczyła trzy ścieżki dydaktyczne na terenie Nadmorskiego Parku Krajobrazowego).

Pierwsze dwie tablice zatytułowane są „Ptaki wodne Helu” oraz „Mewy i rybitwy Helu”. Miejsce zostało wybrane tak, aby spacerując po bulwarze czy stojąc w kolejce po bilety na rejs mieć możliwość skonfrontowania własnych obserwacji ptaków z naukowymi informacjami dotyczącymi ich charakterystyki biologicznej. Wiadomo, że ptaków nad portem jest nie mało i zapewne niejedynemu turysta będzie tym zdziwiony, że można tu znaleźć tak wiele różnych gatunków. Także dla naszej młodzieży i dla nas samych będą one miały dużą wartość poznawczą, każdy będzie mógł się dowiedzieć na jakiego ptaka akurat patrzy. Na tablicy „Mewy i rybitwy Helu” spotykamy 8 gatunków:

- Mewa srebrzysta (*Larus argentatus*), liczba ich osobników sięga kilku tysięcy w samym tylko porcie Hel.
- Mewa pospolita (*Larus canus*), mniejsza od poprzedniej, spotykana u nas przez cały rok,
- Mewa siodłata (*Larus marinus*), największa mewa w naszym kraju.
- Mewa żółtonoga (*Larus fuscus*), rzadsza w Polsce i spotykana na wiosnę i jesień,
- Mewa biała (*Larus hyperboreus*), dość rzadka i mylona z siodłą, aktualnie tylko jeden osobnik w Helu
- Mewa śmieszka (*Larus ridibundus*), zwinnie ptak o czerwonych nogach i dziobie, czarnym łebku latem.
- Mewa mała (*Larus minutus*), najmniejsza mewa świata.
- Rybitwa rzeczna (*Sterna hirundo*), najpospolitsza u nas, spotykana na wiosnę,
- Rybitwa czubata (*Sterna sandvicensis*), częsty, wiosenny gość.

Druga tablica dotyczy będzie wiadomości o ptakach wodnych Helu. Skupia się ona na gatunkach, które najczęściej spotyka się pływające wzdłuż linii brzegowej lub w portach. Dowiemy się z nich o 13 gatunkach, m.in.:

- Łabędź niemy (*Cygnus olor*), największy ptak dziko żyjący w Polsce,
- Kormoran (*Phalacrocorax carbo*), czarny ptak obserwowany przez cały rok,
- Łódówka (*Clangula hyemalis*), najliczniej zimująca kaczka na naszym Wybrzeżu,
- Łyska (*Fulica atra*), krewna żurawia.

W najbliższych planach stowarzyszenia jest stworzenie plansz ptaków leśnych, które będą roztawione wzdłuż dróg prowadzących na plażę oraz tablic dla szkoły. Dzięki nim Hel będzie mógł stać się prawdziwym miasteczkiem ekologicznym. Dużo jednak zależy od nas. Jak długo będą one wisiały na bulwarze, czy będą w pełni czytelne - to zależy tylko od naszej kultury. Postarajmy się więc aby te dwie tablice w niezmienionym stanie dotrwały do sezonu letniego i długo spełniały swoją rolę, wzbogacając naszą wiedzę o ptakach polskiego wybrzeża-naszych współmieszkańcach.

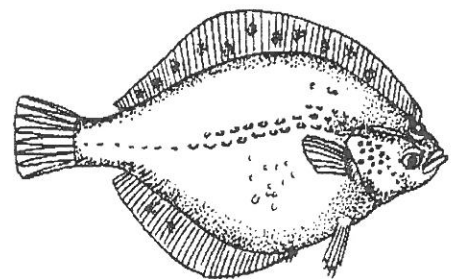
Przy okazji chcielibyśmy zwrócić państwa uwagę na ptaki, które są zaobrazkowane. Jeśli ktoś będzie miał styczność z takim ptakiem, lub znajdzie samą obrączkę prosimy o natychmiastowy kontakt ze Stacją Ornitologiczną Instytutu Ekologii PAN, ul. Nadwiślańska 108, tel. 38-07-59 lub ze Stacją Morską w Helu. Dane te są niezbędne do prowadzenia badań na temat wędrówek ptaków na polskim wybrzeżu.

Zapraszamy na spacer po bulwarze nadmorskim upiększony tablicami ornitologicznymi.

Magda Jezierska

Ryba, z której żyjesz...

Stornia (*Platichthys flesus*)
kaszubska nazwa - bańtka, stornew
ang. Flounder, **niem.** Flund, **ros.** камбала



Charakterystyka: ryba denna, spłaszczona, o bocznej pozycji pływania, oczy u 70% osobników położone po prawej stronie, zabarwienie od zielonawoszarego do brązowego, strona ślepa - biaława

długość: średnio 20-30 cm, max 40 cm, **wiek:** do 9 lat.

Występuje od M. Czarnego poprzez M. Śródziemne i Bałtyk po M. Białe

Decydując się na danie rybne spośród wielu mamy także do wyboru tzw. filet z fladry. Przyzwyczajaliśmy się już do tej potocznej nazwy, jednakże to określenie może raczej wskazywać na sposób „prowadzenia się” ryby lecz nie określa gatunku. Poprawniejszym określeniem jest płastuga. Powinniśmy być świadomi obecności kilku gatunków płastug na naszych stołach i sposobów ich odróżniania. Najczęściej spotykana i mająca największe znaczenie przemysłowe jest **stornia**. Charakterystyczna dla niej jest obecność płytek kostnych co czyni skórę ryby bardzo szorstką w dotyku. Mylona z nią jest, obecnie bardzo rzadka, **gładzica**, której skóra jednak jest, jak sama nazwa wskazuje, całkowicie gładka i pokryta śluzem a na dodatek jeszcze czerwono nakrapiana. Trzeci gatunek płastug bałtyckich, z jakim możemy się spotkać to **skarp** -zwany też **turbotem**. Tutaj sprawa jest chyba prostsza - ciało tej ryby jest prawie koliste, pokryte guzkami kostnymi a oczy położone po lewej stronie. Mimo, iż opis wydaje się być trochę groźny, ryba ta dostarczy nam najwspanialszych wrażeń smakowych !!!

Nowy lokator „Helskiego Fokarium”



W czwartek 30.10.br o godz. 11.45 na lotnisku w Rębiechowie wylądował samolot linii lotniczych SAS, wiozący na pokładzie kolejnego mieszkańca helskiego ośrodka hodowlanego fok - młodego samca foki szarej o imieniu Joel. Podobnie jak Balbina, podzi on z Estonii, a znaleziony został jeszcze w wieku niemowlęcym na północnym wybrzeżu szwedzkiej wyspy Gotlandia, dokąd wybrał się zapewne na długą, lecz bardzo wyczerpującą wycieczkę. Pozbawiony tym samym matczynej opieki, wyczerpany wędrówką i poważnie zraniony, oddał się ufnie w ręce człowieka. Znalazł go rybak Joel i na jego cześć foczkę ochrzczono tym samym imieniem (uwaga! szwedzkie imię Joel czyta się *juel*). Od marca tego roku maleństwo przebywało w miejscowości Forsmark, gdzie grupa szwedzkich naukowców ze Swedish Museum of Natural History w Sztokholmie od kilkunastu już lat realizuje projekt reintrodukcji foki szarej na południowym wybrzeżu Szwecji. Dzięki temu projektowi, finansowanemu przez WWF-Sweden, udało się Szwedom nie dopuścić do całkowitego wyginięcia tego gatunku na południowym Bałtyku, a dwie lokalne szwedzkie kolonie fok w tym rejonie liczą ponad 100 osobników. Co roku z ośrodka w Forsmark wypuszczane jest na wolność potomstwo stada rozrodczego w liczbie 1-2 osobników. Jednym z ojców tego stada jest dorodny samiec, którego Szwedzi zakupili w oliwskim ogrodzie zoologicznym 3 lata temu. Wówczas podróżował on z Polski z liderką projektu szwedzkiego, Anną Roos, która teraz z kolei przywiozła do Helu młodziutkiego Joela. Czekala już tutaj na niego oficjalna delegacja władz miasta: Sekretarz Miasta pani Maria Klajnert reprezentująca urząd Burmistrza, Przewodniczący Rady Miasta Hel pan Krzysztof Sośnicki (który ku ucieście Joela a także Balbina (!), zamiast tradycyjnego kwiatka, przywitał „foczego gościa” wiaderkiem świeżych śledzi) oraz Kierownik USC pani Grażyna Muza, która niezwłocznie dokonała wpisu Joela na listę stałych mieszkańców Helu.

Młody samczyk przebywa na razie w oddzielnym basenie, gdzie musi odbyć 26-dniową kwarantannę. Po tym okresie wypuszczony zostanie do dużego basenu, na co obie foki, zdawać by się mogło, czekają z niecierpliwością. Nasz nowy lokator, po pierwszych dniach aklimatyzacji, zaczął już normalnie jeść, lecz nie wie chyba jeszcze do końca gdzie jest i kim są ci, którzy mu się tak bacznie przyglądają. Apelujemy do wszystkich, którzy go odwiedzają, aby pomogli mu zaakceptować swój nowy dom. Nie zakłócajmy mu spokoju (wdzierając się np. do niego bez zaproszenia, jak to robią młodzi chłopcy przeskakując bez zastanowienia przez płot) i szanując choć odrobinę jego prywatność (czas na poobiednią drzemkę!). Joel jest jeszcze bardzo młodziutki, boi się nieznanego i wymaga, tak jak małe dzieci, większej uwagi, niż jego starszy brat - Balbin(a). Od tych pierwszych dni spędzonych w Helu i od tego, jak Joela tutaj przyjmujemy, zależą jego dalsze losy.

W przyszłym roku w okolicach kwietnia spodziewamy się przybycia nowych lokatorów fokarium - tym razem partnerek dla Balbiny i prawdopodobnie towarzystwa dla Joela. Nasze foki mają więc jeszcze trochę czasu, aby się zaprzyjaźnić i zaaklimatyzować w nowych warunkach. A potem - tylko posprzątać na przyjazd atrakcyjnych Estonek...

I.K

Nasz internetowy adres to: <http://free.polbox.pl/b/blizna/>

Przeczytane w Internecie

W sprawie Góry Szwedów...

Góra Szwedów - miejsce mitycznej potyczki z I połowy XVII w. kiedy to (podobno) celnym ogniem polskich armat uniemożliwiono akcję ratowniczą osiadłego na mieliźnie szwedzkiego okrętu "Christine". Jedno z wyższych wzniesień na Półwyspie, a przede wszystkim ostry zakręt, gdzie morska linia brzegowa mierzei zmienia dość raptownie kierunek z (mniej więcej) NE na S. Pod koniec lat trzydziestych wzniesiono tu w roli latarni morskiej kratownicową, stalową konstrukcję, z elektrycznym światłem umieszczonym pod miedzianą, stożkową kopułą. Z punktu widzenia nawigacji minięcie Góry Szwedów uznaje się za wejście na Zatokę Gdańską (które to pojęcie jest bardzo zresztą zróżnicowane i funkcjonuje kilka różnych określeń Zatoki Gdańskiej, przy czym każde oznacza mniej więcej to samo, ale niezupełnie; geograficznie Zatokę Gdańską ogranicza z jednej strony ląd, z drugiej zaś hipotetyczna linia łącząca przylądki Taran i Rozewie, z punktu widzenia granicy państwa za wewnętrzne wody morskie (potocznie Zatokę) uznaje się tę część wód Zatoki Gdańskiej, która leży na S od również hipotetycznej linii łączącej E brzeg przekopu Wisły w Świbnie z cypłem Półwyspu Helskiego, tak więc np. "rejs" jachtem z Gdyni do Władysławowa, mimo, że odbywa się cały czas po geograficznych wodach Zatoki Gdańskiej jest rejsiem pełnomorskim, pisząc wyżej o wejściu na Zatokę po minięciu Góry Szwedów mam na myśli, że Półwysep odsłania wówczas widok na port w Gdańsku i chwilę potem, także i Gdynię, jesteśmy zatem w domu. Przez długie lata latarnia na Górze Szwedów dom ten pomagała łatwiej odnaleźć i z tego względu była światłem ważnym, niemniej jednak pomocniczym tylko w stosunku do Latarni Morskiej w Helu skąd była zasilana i dozorowana. Była to latarnia bezobsługowa i jako takiej jej światło było określane w spisach światła jako niepewne. Jedynym znakiem jej życia dla obsługi helskiej latarni była paląca się neonówka na tablicy rozdzielczej, w chwili gdy przekraczano włącznik zasilania.

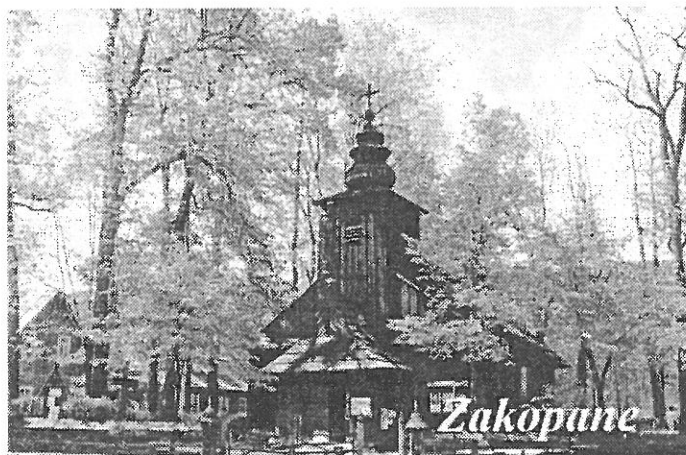
Pewnego wieczoru, pod koniec lat osiemdziesiątych (1988 lecz nie jestem pewien) neonówka ta nie zapaliła się, dyżurny latarnik wsiadł na motorower i po ok. 20 minutach jazdy wydmowo-leśną drożyną dotarł do samotnie i odludnie stojącej, martwej teraz Latarni. Wyprawa ta o mało nie zakończyła się śmiercią latarnika, gdy runął on w kilkumetrową czeluść bunkra jej fundamentu, bowiem ci, którzy potłukli szyby laterny, żarówki itd. poprzysuwali też stalowe płyty pokrywające piwnice w ten sposób, że ich nadeptanie powodowało zawalenie się konstrukcji stropu, co nastąpiło. Naprawa Latarni trwała mniej więcej tyle samo co dochodzenie do zdrowia kontuzjowanego latarnika, którego po kilku nocnych godzinach zaniepokojeni koledzy wyciągnęli z lochu poważnie kontuzjowanego lecz jeszcze żywego, a więc kilka miesięcy. Wiosną latarnia świeciła ponownie, lecz zmienił się jej wygląd - kratownicowa konstrukcja została obłożona do wysokości kilku metrów stalowymi blachami, by uniemożliwić wejście osobom niepowołanym, nic to nie dało, bowiem w jakiś (niedługi zresztą) czas później Latarnię zdemolowano powtórnie, tym razem tłukąc dokumentnie także soczewki. Tym razem światło zostało wygaszone na zawsze. Do niedawna sama jej konstrukcja była jeszcze nienaruszona, teraz jednak zdjęto jej miedziany hełm (z przeznaczeniem na złom) a całą resztę pozostawiono własnemu losowi. Czy należy tego żałować? Myślę, że gdyby nie żałośnie spektakularny sposób jej wyłączenia, połączony z bezmyślnym zamachem na zdrowie ludzkie, z wandaliczną dewastacją i wzburzeniem, które towarzyszy zwykle tego typu wydarzeniom, to chyba nie. Za mojej pamięci, a więc nie tak znowu dawno, zniknęły z helskiego krajobrazu liczne urządzenia i budowle nawigacyjne, choćby maszty sygnalizacyjne, na którym za pomocą barwnego kodu światła podawano prognozę pogody na pozbawione radia kutry, czy buczi mglowe, których buczenie jest akustycznym sygnałem wspomnień mglistych dni dzieciństwa. Nadawało to koloryt nadmorskiemu miasteczku o liczbie ludności ponad dwa razy mniejszej niż dzisiaj, do którego nie tak łatwo było dotrzeć inaczej niż morzem (szosą łączącą Hel ze światem, czyli z Władysławowem oddano do użytku w roku mego urodzenia), ale świat idzie naprzód, najpierw wszystkie kutry wyposażono w radiostacje (maszt sygnałowy), potem w radary (buczki), teraz w odbiorniki GPS. I ma to swoje odbicie w rzeczywistości, dawniej nie było roku by jakiś kuter nie zatonął, nie rozbił się, nie spalił, nie zaginął na morzu (ostatnio w 1980 (?) Hel-126, bez wieści z całą załogą).

Teraz od dawna już nie. I tak jest lepiej.

Pozdrowienia - (J.C. - 1997)

Pielgrzymka po Sanktuariach Ojczyzny

(dokończenie)



Zakopane - miasto położone u podnóża Tatr, największy w Polsce ośrodek sportów zimowych i turystyki, wielkie uzdrowisko klimatyczne - długa jest lista atrakcji tego miasta. Zamieszkaliśmy w najstarszym hotelu „Podhale” - górale wiedzieli już, że jesteśmy znad morza, dlatego starali się przyjąć nas i ugościć jak najlepiej. Po zakwaterowaniu wyruszyliśmy na indywidualny spacer po mieście. Następnego dnia, po dobrym śniadaniu udaliśmy się autokarem na Krzeptówki do Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej, którą wystawili górale w podzięce za uratowanie życia naszego Papieża. Msza św., Różaniec w intencji Ojczyzny i naszych rodzin, wspólne zdjęcie przed pomnikiem Ojca Świętego Jana Pawła II, wizyta na cmentarzu z grobami zasłużonych - to część porannego programu. Na cmentarzu przypominano nam maksymę - „Ojczyzna to ziemia i groby, narody tracąc pamięć - tracą życie”.

Po zwiedzeniu zabytkowego drewnianego kościółka wyjazd na Gubałówkę, z której można podziwiać panoramę miasta otoczonego górami i widok z Giewontu z krzyżem górującym nad Zakopanem.

Wspinając się na wzniesienie, na którym wystawiono nową, piękną świątynię pod wezwaniem Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia - Świętego Medalika spotkaliśmy wesele góralskie. Dla przybyszów znad morza było to ciekawe widowisko. Po dobrym obiedzie powrotny kurs do Częstochowy. Drobną awarią, dwie złapane gumy w kołach autokaru, przeszkodziła nam w zwiedzeniu krakowskiego Sanktuarium Św. Faustyny. W Częstochowie po raz drugi przeżyliśmy kościelne uroczystości modlitewne wraz z drogą Krzyżową. W niedzielne popołudnie, 28 września pełni wrażen opuszczaliśmy nasze największe Sanktuarium.

Na zakończenie muszę powiedzieć, że każda przebyta pielgrzymka, szczególnie z kapłanem po Sanktuarium, wspólne msze, wspólne modlitwy i pieśni, wszystko to bardzo zbliża ludzi. Stają się oni sobie bliscy a w ich sercach pozostaje pokój i wzajemna miłość - zgodnie z tym co powiedział Chrystus: „Macie się wzajemnie miłować, tak jak ja was umiłowalem”.

W.R.



Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Helu zaprasza mieszkańców na uroczystość wręczenia i poświęcenia sztandaru dla Oddziału Zrzeszenia, która odbędzie się 11 listopada 1997 roku o godzinie 13¹⁵ w Helu.

Oto program uroczystości:

- 13¹⁵ - uroczyste wręczenie sztandaru w Muzeum Rybołówstwa w Helu
- 13⁴⁵ - przemarsz do kościoła
- 14⁰⁰ - msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem księdza dziekana z Pucka z poświęceniem sztandaru
- 15³⁰ - złożenie kwiatów przy tablicy pamiątkowej Jana Myślisza.

Przypominamy! Dzień 11 listopada jest naszym narodowym świętem. Apelujemy! Niech w tym dniu, w oknie każdego Polaka zawiśnie nasza flaga, nasza biało-czerwona!

IV ZJAZD HUFCA ZHP

im. Konradmirała Włodzimierza Steyera w Helu

Już po raz czwarty helscy harcerze podsumowali kolejną kadencję Komendy Hufca. Ostatnie dwa lata upłynęły nam pod znakiem intensywnej pracy wychowawczej a także przy renowacji budynku komendy hufca. Szczególny charakter miała tegoroczna Harcerska Akcja Letnia, która objęła swą opieką nie tylko zuchów i harcerzy naszego hufca, ale także osoby poszkodowane w czasie powodzi. Pomoc z naszej strony obejmowała dwie formy - przyjęcie 43 osób na terenie Stacji NAL oraz zebranie 904 zł przez patrole harcerskie od społeczeństwa Półwyspu Helskiego. Komisja rewizyjna udzieliła ustępującej Komendzie absolutorium. Nim zdjęto ustępującej Komendzie sznury funkcyjne, nastąpił uroczysty moment udekorowania najwyższymi odznaczeniami harcerskimi przyjaciół młodzieży w szarych i zielonych mundurach. Na wniosek Komendy Hufca Naczelnik ZHP odznaczył komandora Mariana Prudzienię, komandora Marka Patulskiego oraz Pana Krzysztofa Sośnickiego ZŁOTĄ HONOROWĄ ODZNAKĄ PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA. Odznaczono również SREBRNĄ HONOROWĄ ODZNAKĄ PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA kapitana Marka Kuchnowskiego oraz komandora Janusza Toczka. Rozkazem Komendanta Gdańskiej Chorągwi ZHP odznaczono HONOROWĄ ODZNAKĄ ZA ZASŁUGI DLA GDAŃSKIEJ CHORĄGWI ZHP komandora Leszka Chlebanowskiego oraz komandora Jerzego Patza. Rozkazem Komendanta Hufca ZHP odznaczono ODZNAKĄ ZASŁUŻONY DLA HUFCA HEL p.wd. Iwonę Jabłono- wską, Beatę Kuczerską i Zbigniewa Wiekierę. Po stosownych przemówieniach nastąpił najważniejszy moment Zjazdu. Druh hm. Jan Holeksa, prowadzący obrady za przyzwoleniem Pełnomocnika na Zjazd - hm. Izabeli Szczepankowskiej oraz Komendanta Chorągwi druha Bogdana Mierzejewskiego dał znak do wyboru nowej Komendy. Głosowało 20 delegatów w sposób jawny. Na Komendanta Hufca wybrano ponownie jednogłośnie druha hm. Teresę Grażynę Michniewicz - Borkowską, która na swych zastępców wyznaczyła druha p.wd. Iwonę Jabłono- wską oraz druha hm. Jana Holeksę. Po złożeniu gratulacji i wiązanek kwiatów nowej Komendantce przystąpiono do części nieoficjalnej uroczystości. Miło było helskim harcerzom gościć na uroczystości samego Dowódcę 9 FOW, Komendanta Portu Wojennego, Władze miasta Hel, przedstawicieli Dowództwa JW 1126, JW 2254 oraz 4 Gdyńskiej Brygady Rakietowej OP. Miłym akcentem było wręczenie przez Komendanta Portu Wojennego komandora Stanisława Taicherta Medalu Pamiątkowego z okazji 40-lecia KPW dla hm. Aleksandry Góreckiej i Grażyny Borkowskiej. Wieczór upłynął wszystkim gościom i harcerzom pod znakiem wspomnień i zamierzeń, nie zabrakło też wesołej harcerskiej piosenki.

Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu”
84-150 Hel P.-16

Nasze konto: „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.
F/Puck 10401295-55039-132

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,
Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski

Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz
i Lidia Rydz

Rysunki: Beata Pisarska, Alina Wiekiera
nakład 500 egz.

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF. Rumia